Rok VII. We Lwowie dnia 19. października 1899. Nr. 42.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 60 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kilka słów o katolikach w Syryi i na Libanie.

Wiadomości, któremi pragnę się podzielić z czytelnikami *Gazety Kościelnej* czerpałem »z pierwszej ręki«, bo od naocznego świadka. Pochodzą one z listu, który przesłał mój ex-kolega i przyjaciel ks. Dr. Wojciech Sanda, Czech, kapłan z dyecezyi Litomierzyce, bawiący obecnie dla wydoskonalenia się w językach oryentalnych w Bejrucie (dawne Berythus na wybrzeżach Fenicyi), pod datą 10 czerwca 1899 na ręce Przew. O. Regensa konwiktu teologicznego w Insbrucku. List ten ogłoszono wprawdzie drukiem w całości w *Korrespondenzblatt des Priestergebetsvereines* (Insbruck 1. lipiec 1899), nie sądzę jednak, żeby było zbytecznem podzielić się jego treścią z naszymi czytelnikami, tem bardziej, że *Korrespondenzblatt* tylko członkom wyżej wymienionego Towarzystwa wysyłany, nie jest właściwie »iuris publici«. Co się tyczy kradzieży literackiej, którą niniejszem popełniam, to mam nadzieję, że poczciwy kolega do sądu mię za nią nie pociągnie.

Ludność zamieszkująca góry Libanu i pobrzeże dawnej Fenicyi jest pod względem wyznania religijnego dość niejednolitą. Nie brak tam szyzmatyków, unickich Greko-Melchitów, Muzułmanów, Druzów i Żydów; ogromną większość stanowią jednak Maronici. Maronici mają liturgię w syryjskim języku, zbliżoną jednak bardziej niż inne wschodnie do obrządku łacińskiego. Należeli oni swego czasu do herezyi Monoteletów, połączyli się jednak już w 12. i 13. wieku z Kościołem rzymskim, i są jedynym ludem w Azyi, który w tej unii bez przerwy wytrwał. Chlubią się też nie mało z tego, że są najwierniejszymi ze wszystkich oryentalnych Chrześcian synami prawdziwego Kościoła. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że są mniej rozprószeni, niż inni Katolicy na Wschodzie i dlatego mniej narażeni na wpływy różnych sekt szyzmatyckich. Walki zaś z muzułmańskimi Druzami dodały im jeszcze więcej hartu i przywiązania do wiary. Mimo tego konstatuje ks. Sanda, a pisze to nietylko na podstawie własnego doświadczenia, ale na podstawie tego, co słyszał od różnych misyonarzy, którzy długie lata między Katolikami na Wschodzie pracują, że stosunki religijne są między nimi wcale nie świetne. Nie ma wprawdzie między nimi ateuszów, niedowiarków, socyalistów, nie ma »liberalnych« recte bezbożnych szkół ani dzienników, ale nie ma też ani między ludem, ani między klerem ożywionego ducha, gorącej wiary, nie ma praktycznego zastosowania tej wiary w życiu, nie ma ducha poświęcenia. Lud ciemny, jak zwykle na Wschodzie, obojętny i nieoświecony w rzeczach wiary i religii, jest nawet dość niedbały w zachowaniu zewnętrznych jej przepisów (n. p. uczęszczania do kościoła). Posty tylko są w wielkiem poszanowaniu; tak, że głównym powodem, dla którego misye protestanckie między nimi żadnego prawie nie mają skutku, jest ten: protestanci nie poszczą, ergo nie są dobrymi chrześcijanami. Sprytu do handlu i przemysłu, którym odznaczają się w wysokim stopniu Żydzi, Ormianie i Grecy, nie mają Maronici, brak im natomiast w wysokim stopniu uczciwości i prawdomówności, którą tak korzystnie odznaczają się Turcy. »Kłamstwo jest solą (chlubą) męża, a hańba temu, który wierzy kłamstwu lub mówi prawdę«, oto charakterystyczne przysłowie Maronitów.

Nie wiele lepiej od zwykłych wiernych wygląda pod względem wykształcenia i ducha religijnego kler maronicki. Liczebnie jest stosunek kleru do ludności taki, że o podobnym u nas ani marzyć nie można. Na 300.000 wiernych mają Maronici swego patryarchę, 12 biskupów, kilku biskupów tytularnych i około 2.000 księży (z których blisko połowa zakonników)!! (To znaczy 10 razy więcej niż u nas). W najmniejszej wiosce nie brak kapłana, a w niektórych mieszka ich 2, 3, 5, a nawet i kilkunastu. Zdawałoby się, że wobec takiej liczby pracowników, muszą być wszystkie potrzeby religijne ludu miejscowego doskonale zaopatrzone, sprawa ma się jednak zupełnie inaczej. Ksiądz maronicki nie głosi słowa Bożego zupełnie, szkoły są wyłącznie pod kierunkiem Misyonarzy europejskich, (szczeg. Jezuitów, Kapucynów i Misyonarzy św. Wincentego a Paulo); Maronita uczy w nich, chyba gdy mu Misyonarz europejski zapłaci. Powodem tego niedbalstwa i zupełnego braku ducha w klerze maronickim (nie mówiąc naturalnie o chlubnych wyjątkach) jest przedewszystkiem zupełnie wadliwe wychowanie kandydatów do stanu duchownego. Stan duchowny uchodzi u Maronitów za rzemiosło, jak każde inne. Jeżeli młody człowiek pragnie do dochodów z roli lub handlu dodać pewną ilość

mszalnych (n. b. pochodzących prawie wyłącznie z Europy, bo Maronici nie bardzo są hojni w zamawianiu Mszy św.) gotuje się do stanu duchownego. Mieszka rok lub dwa lata u starszego duchownego, »studyuje« u niego, to znaczy uczy się ceremonii Mszy św. i innych obrzędów religijnych i przyjmuje święcenia kapłańskie. O wykształceniu ogólnem lub teologicznem, o wyrobieniu duchowem ani mowy nie ma; nic dziwnego, że taki człowiek nie może wywrzeć żadnego wpływu na lud. Mimo wielkiej liczby kleru nie mają księża maroniccy z reguły żadnych stałych dochodów; żyją z pracy rąk, z majątku własnego lub żony, ze stypendyów mszalnych etc., są więc w ogóle bardzo niezamożni. Maronita zaś, który ceni człowieka tylko podług jego majątku, nie ma wielkiego szacunku dla swego kleru, który mu ani pieniądzmi, ani wiedzą, ani gorliwością nie imponuje. Powodem ostatecznym tych smutnych stosunków jest obok błędów i wad charakteru semickiego, luźny związek unitów wschodnich ze Stolicą Apostolską i słaba organizacya tych Kościołów. W Europie posiada Kościół katolicki tak znakomitą organizacyę, że pozazdrościć jej muszą wszystkie inne stowarzyszenia. Stosunek kleru niższego do biskupów jest jasno określony, wychowanie młodego kleru (o ile temu tu i ówdzie rządy choć w części nie przeszkadzają) unormowane, łączność biskupów ze Stolicą Apostolską ciągła i nieprzerwana, zakony poddane stałej regule i dobrze zorganizowane. Tam wprost przeciwnie. Łączność biskupów z Rzymem polega głównie na wydobywaniu przywilejów i pieniędzy, stosunek kleru do biskupów zupełnie prawie nie uregulowany, wychowanie kleru jak najlichsze, a zakony mają bardzo mętne pojęcia o regule i klauzurze tak, że nieraz włóczenie się i żebranie stanowi całe zajęcie maronickiego mnicha. Jeżeli tak wygląda u Maronitów, którzy przynajmniej wszyscy są unitami i to bez przerwy od lat tylu, jaki musi być stan Kościoła, u tych Chrześcian, u których część należy do Unii, a część jest oderwana, lub u których ciągła jest fluktacya między unią a odszczepieństwem? A jak wyglądają te Kościoły, które zupełnie są oderwane od Stolicy Apostolskiej? (Dok. nast.).

Kazanie na niedzielę XXIII. po Świątkach.

„*A oto niewiasta, która krwiotok dwanaście lat cierpiała*".
Mat IX. 20.

Czy nie żal wam onej niewiasty, która chorobę tak ciężką tak długo cierpiała? A choroba jej była ciężką bardzo, bo mówi o niej Marek ewangelista: „*I wiele była ucierpiała od wielu lekarzy, a wszystko swe wydała była, a nic jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała*". (5. 26). Czy wam jej nie żal? Bo jeden rok cierpienia, jakiż on długi, a lat dwanaście dopiero. Ale niewiasta ona nędzny żywot swój wlokła z roku na rok bez narzekania, bez szemrania na niedolę swoją. Zawiedli ją lekarze, zawiodły leki wszelakie, do Tego więc udaje się teraz, który i bez leków uleczа, do P. Jezusa z całą się ona wiarą udaje. „*Przystąpiła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego, a mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrową. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny*".

I dziś choroba ciężka do łoża boleści niejednego przykuwa. I twarz w tej oto chwili, kiedy my, dobrem ciesząc się zdrowiem, pienia tu nabożne śpiewamy i słuchamy słowa Bożego, tam po domach, po szpitalach niejeden chory od cierpień się wije, stęka i jęczy boleśnie. — Ale i nas nie ominie choroba — i bodajby nie minęła. Dziwne życzenie, pomyślisz sobie. Może i dziwne, ale pożyteczne. Przekonamy się o tem z dalszej nauki, nad tem się zastanawiając:

1. *co nam dobrego choroba przynosi,*
2. *a dobro tej choroby jak nam sobie zapewnić.*

I.

Cóż przecie dobrego mamy z choroby? Najpierw to, że grzechy nasze możemy sobie już tu na ziemi odpokutować. Bo musisz to przyznać, żeś Boga obraził, żeś Go nieraz i ciężko obraził. A gdybyś się temu chciał jako sprzeciwić, posłuchaj, co Pismo święte powiada: „*Jeślibyśmy rzekli: żeśmy nie zgrzeszyli, kłamcą Boga czynimy i niemasz w nas słowa Jego*" (I. Jan 1. 10). Skoroś jednak zgrzeszył, zasłużyłeś sobie tem samem na karę, trudno bowiem za złe, za grzech nagrody się jeszcze spodziewać. Taki jest porządek u Boga, u ludzi nie inny, że za występki i złości wszelakie należytą nam chłostę wymierzają. A za grzechy twoje gdzież ci tę chłostę ponosić? tu na ziemi, albo tam w wieczności. Te oto dwa miejsca ku wymierzaniu swej sprawiedliwości posiada Bóg w swej mocy. Ale tam za grobem kara ciężka niezmiernie, ciężka i bolesna. P. Bóg ci ją w dobroci swej łagodzi. Aby cię tam w wieczności bez miłosierdzia nie chłostać, i słodko i łagodnie tu On cię chłoszcze na ziemi, boleści choroby na ciebie zsyłając.

Nie inaczej On z tobą wtedy postępuje, jeno jak ten lekarz, który choremu z ciała jego raka wyrzyna, aby mu tak zdrowie przywrócić, a życie przedłużyć. Nie powiesz przecie, że lekarz to srogi, okrutny; powiesz przeciwnie, że on dobrodziejem raczej choremu. Tak samo i P. Bóg. I On karę twą, jaką by w wieczności przyszło ci ponosić, na karę doczesną zamienia. Naonczas mówi On do ciebie: „*Utrapiłem cię i nie utrapię cię więcej*" (Nah. 1. 12). Obłożyłem cię ogniem choroby, ale od ognia czyścowego zato cię uwolnię. Spuściłem na cię boleść uciążliwą, ale ona cię z otchłani czyścowej wyrywa. Jakaż to zamiana pełna miłosierdzia. Bo lepiej jest choćby rok cały, choćby lat i kilkanaście tu na łożu boleści przeleżeć, niżeli dzień jeden przebyć w ogniu czyścowym.

Św. Krystyna, dziewica, była umarła, a potem ożyła. I przychodzą do niej znajomi i pytają, coby tam widziała. A ona rzekła: »skorom z ciała wyszła, wzięli mnie aniołowie i prowadzili przez miejsca ciemne, ponure, pełne dusz ludzkich, a męki, jakie tam widziałam, jakie tam dusze te ponoszą, są tak srogie, że to się nawet nie da wymówić«. Cóż więc, czy dobrze Bóg czyni, kiedy nas chorobą nawiedzi, a zato od mąk czyścowych uwalnia?

O tym Łazarzu, który na każdy dzień leżał przy progu bogacza, mówi P. Jezus: „*I stało się, że umarł żebrak i poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe*" (Łuk. 6. 22). Miał ci pewnie i on wady swoje i grzechy, a jednak za te wrzody, które jego obsypały ciało, za ten niedostatek, jaki tu ponosił, poniesion był Łazarz na łono Abrahamowe. Tak oto skutecznie ta jego choroba i ten niedostatek zmazały zeń karę wszelaką, że i czyściec ominął i poniesion był prosto do nieba.

Dobrze więc z nami P. Bóg postępuje, kiedy na nas zsyła choroby, one bowiem są nam za grzechy nasze pokutą. One to czyściec zamykają przed nami, a bramy nieba na oścież nam otwierają.

A nadto choroba ciała jakże ona przedziwnie odmienia człowieka. Serce jego, myśli, pragnienia jego odnawiają się wtedy zupełnie

Patrzno, jak to kamień pod ręką rzeźbiarza zupełnie się zmienia. Dłutem on swojem raz po raz w niego uderza, i oto kamień, niedawno bezkształtny, piękną na siebie postać przyjmuje. Już on do kamienia dawnego nawet niepodobny, bo figura Matki Bożej, figura Świętego teraz z niego wyrosła. — Tak i dłuto choroby nowego z ciebie wyrzeźbia człowieka.

Spojrzyjno na tę glinę, która w cegiełki zmieniona w ogniu się wypala. Z niej to prześliczne budują pałace,

z niej i wspaniałe stawiają świątynie. Tak i ogień boleści w świątynię cię Bożą zamienia, w świątynię śliczną wspaniałą.

Bo za zdrowia tyś inny, za choroby znów inny. Za zdrowia tyś obojętny dla Boga, obojętny dla duszy. Zbawienie twoje mało cię obchodzi, mało i to, abyś się Bogu twojemu podobał. Myśli światowe one jedynie zaprzątają twój rozum, a serce przepełnia pragnienie uciech światowych. Kiedy cię jednak przyciśnie choroba, inne już pragnienia w twem sercu, inne myśli w głowie.

I za zdrowia tyś taki pyszny, że nie rad i spojrzysz na twego bliźniego, bo on zarobnik, a tyś na gruncie osiadły. W chorobie inaczej. I zarobnik wtedy miłe od ciebie słowo usłyszy i dłoń twoją przyjaźnie on wtedy uściśnie i poufale przy tobie usiądzie. — Jakiś ty skąpy niezmiernie za zdrowia, wszak w domu twoim i kawałka chleba dla ubogich nie znaleść. W chorobie inaczej. I połowicę dóbr swoich gotóweś rozdać naonczas, aby sobie z mamony niesprawiedliwości przyjaciół uczynić przed Bogiem. — A ten znowu, co jeno gniew nosił i zemstę przeciwko bliźniemu, jak długo przy dobrem był zdrowiu, teraz przy ucisku ciała jakiż on skory do pojednania, jaki ochotny do przebaczenia uraz wszelakich. I pijaka choć nałogowego łatwo w chorobie do wyrzeki nakłonić i na całe życie. — I rozpustnikowi nie trudno czystość ślubować, kiedy go choroba uciska. Tak to ogień boleści odmienia chorego, dłuto choroby wyrzeźbia z niego nowego człowieka, że i on z Pawłem Apostołem może to mówić o sobie: *„Gdy nie mogę, tedym jest potężny“* (II. Kor. 12. 10). Kiedy ręką ruszyć nie mogę, kiedy i język mój do podniebienia mi przysechł, tedy jestem potężny. Potężny do pokory, potężny do miłosierdzia, do przebaczania uraz, do trzeźwości, do czystości obyczajów, jam potężny bardzo. Za zdrowia był on czarta własnością, a teraz z niego cały mąż Boży. I niewiasta ona, która przez lat dwanaście ciężko chorowała, w chorobie swej dopiero zwróciła się całkiem do Pana Jezusa.

Dobrze więc czyni Bóg, kiedy nas chorobą nawiedza, bo choroba jest nam szkołą chrześcijańskiej mądrości, jest nam cnót najpiękniejszych źródłem. Zaglądnijmy do tych domów zresztą, gdzie to za zdrowia kłótnie same się rozlegały, złorzeczenia, przekleństwa, aby się o tem przekonać. Srogi tyfus zagościł tam naraz. Najpierw ojca, potem i dzieci choroba ta rzuciła na łoże boleści. Jaka tam zgoda teraz, jaki spokój święty. Zda się, że czart z tej chaty uleciał daleko, na zawsze.

Albo wstąpmy do takiej wioski, do której zaraźliwa zawitała choroba. Procesy jakoś rychło tam umilkły, po nocach nikt tam nie hałasuje, karczma tam pusta a kościół pełny na każdy dzień, a konfesyonał w oblężeniu od rana do nocy. Z zarazą wraz i duch Boży wstąpił do tej wioski i wszystkich odrazu zupełnie odmienił. Bo choroba to źródło cnót chrześcijańskich. Dlatego mówi św. Bazyli: *„Choroby są często karą za grzechy, a kara ta to jedynie chce sprawić, abyśmy życie nasze odmienili na lepsze“*.

Dobrze więc z nami P. Bóg postępuje, jeżeli nas chorobą opatrzy, bo taki ucisk ciała naszego nas z otchłani czyśćowej wyrywa, a nadto i poprawę życia jeszcze nam przynosi.

II.

Czy każdemu jednak choroba dobro to, łaski te przynosi, że go i od czyśca uwalnia, że go i do życia cnotliwego prowadzi? Czy na każdym chorym spełnia się to, co mówi św. Augustyn: *„Czem człowiek karany bywa, z tego mu róża wyrośnie, którą będzie ukoronowan“?* Są jednak chorzy, którzy z jednego krzyża na krzyż drugi zstępują, podobnie jak ów łotr z lewicy. Bo niejeden w czasie swej choroby narzeka, niecierpliwi się, bluźni nawet Bogu, te słowa w twarz Mu rzucając: za co mnie karzesz? za co? Ale dla takich choroba ich nie wyrasta w różę, ale w cierń kolczasty, który ich potem całą wieczność rani. Z krzyża doczesnej boleści zstępują tacy na krzyż udręczenia wiecznego.

My wszelako inaczej się zachowujmy w czasie chorób naszych, któremi się Bogu spodoba nawiedzić nas kiedy. A przedewszystkiem z wolą się Jego zgadzajmy. Pan Bóg przecie źle z nami nie myśli. W samem nawet karaniu tego On pragnie jedynie, ażeby nas zbawić. Tak i ojciec dobry choć karci syna swojego i rózgą go chłoszcze, z miłości dla syna to czyni i dla dobra jego. Dlatego też w uciskach ciała naszego zawsze wołajmy: Bądź wola Twoja. Gorączka, prawda, trawi ciało moje i zdrowie moje z wolna pożera, bądź jednak wola Twoja mój Boże. W czasie długich nocy bezsennych jedna godzina rokiem mi się zdaje, a nawet każdy moment tyle mnie uciska, ale i w tem niechaj się Boże mój spełnia wola Twoja. Każda potrawa taka mi wstrętna, a leki takie mi gorzkie ale i to niechaj się dzieje wedle woli Twojej. Wiem przecie, że karzesz mnie z miłości jedynie, bądź więc zawsze wola Twoja najświętsza.

Job sprawiedliwy niechaj nam swoim przyświeca przykładem. Wiemy, jak ręka Pańska srodze go dotknęła. Z bogacza na ostatnią zeszedł on nędzę, z ojca licznej rodziny pozostał on sam, jak ta samotna wierzba na polu, ze zdrowego ostatnim on stał się kaleką, a wrzody swoje ostrą wycierał skorupą. I tak na gnojowisku swem siedząc, opuszczony od wszystkich i od własnej żony, przedstawiał on obraz największego nędzarza. Jakże on w tej niedoli ciężkiej zachowuje się jednak? Powiada: *„Błogosławiony człowiek, którego Bóg karze, bo On zrania i leczy, uderza i ręce Jego uzdrowią“* (5, 17, 18.). Powiada: *„Pan dał, Pan wziął, jako się Panu podobało, tak się stało, niech będzie imię Pańskie błogosławione“* (1, 21). Oto mąż, który się cały pod brzemieniem utrapień uginał, a jednak z wolą Bożą się zgadzał. Za to też wywyższył go Pan i wszystko mu w dwójnasób powrócił. Powrócił mu zdrowie, powrócił dzieci i majętność jego, że znowu do najszczęśliwszych należał. I tak ta choroba i ten ucisk jego obfite mu błogosławieństwo Boże przyniosły, bo znosił wszystko zgodnie z wolą Bożą.

Ale wstąpmy do Ogrojca raczej. Dzień przed śmiercią swoją smutny tam Pan Jezus, aż do śmierci smutny, taki Go ciężki ucisk przygniatał. A w ciężkości tej cóż tam czynił Zbawiciel? *dłużej się modlił* (Łuk. 22, 43.), mówi ewangelista. Jakże się modlił? *„Ojcze mój, jeżeli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty“* (Mat. 26, 39.). Cały On na wolę Ojca swojego się spuszcza, cały się pod Jego wolę poddaje. I Ojciec niebieski dał mu za to imię, na które wszelkie się ugina kolano. Wywyższył Go za to, że zmartwychwstał, że do nieba wstąpił.

I ty w chorobie tak sobie powiadaj: nie jako ja chcę, ale jako Ty Boże mój, Ojcze mój łaskawy. I ty z wolą Bożą się zgadzaj, abyś dobro odniósł i łaskę i pożytek z twojej choroby.

Ale i cierpliwość nam w chorobie potrzebna, *abyśmy czyniąc wolę Bożą, odnieśli obietnicę* (Żyd. 10, 36.). P. Jezus powiada: *„W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze“* (Łuk. 21, 19). I kiedy ujrzę chorego, jak on cierpliwie boleści swe znosi, jak na jednym boku całymi miesiącami leżąc, nic nie narzeka, myślę sobie: człowiek ten otrzymał swą duszę. Myślę sobie: oto od Boga wybrany, oto przeznaczony do raju wiecznej radości. Z tych kolców swoich, z tej choroby swojej on sobie wieniec wije ku chwale wiekuistej nieba.

Ale i teraz, w czasie srogich boleści, i chwała i radość i wesele dla cierpliwości w serce jego wstępują. I w jego chorobie dobrze mu jest. Choć mu zewsząd dokuczają cierpienia, a dobrze mu jest. Twarz jego pogodna, oko wesołe, a od czasu do czasu i uśmiech nawet na jego twarzy zaigra, bo i w chorobie dobrze mu jest.

Wszak owi młodzieńcy na rozkaz Nabuchodonozora w piec ognisty wrzuceni, śpiewali tam jednak. Ogień dotyka ich z bliska, płomienie ich ogarniają zewsząd, a oni śpiewają: *„Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie, Panu chwalcie a wywyższajcie Go na wieki. Błogosławcie niebiosa Panu, chwalcie a wywyższajcie go na wieki“* (Dan. 3, 57.). Skądże im pieśń ta na ustach ich pośród ognia upałów? Ale pieśń tę kazała im śpiewać cierpliwość.

Pomnij sobie na męczenników. W gorącym smażą ich oleju, skórę z nich zdzierają pasami, na kracie rozpalonej ich rozciągają, za paznokcie ostre wbijają im drzazgi, członek po członku obcinają z ich ciała, a w katuszach tych oni z weselem błogosławią Bogu. Cieszą się nawet i wyrywają na te tortury, by na gody jakie. W cierpliwości oni otrzymali swe dusze, w cierpliwości otrzymali i to wesele, jakie przepełniało ich serce. Tak, bo cierpliwość i największe osładza boleści.

A chcesz się tej cnoty nauczyć, spojrzyj na krzyż. Tam Mistrz i Zbawiciel nasz. W rękach Jego gwoździe, w nogach Jego gwoździe, a na głowie cierniowa korona. A jednak w katuszach swych jaki On cierpliwy. Jako owca na zabicie wiedziona, nie otworzył ust swoich. (Iz. 53, 7.). Spojrzyj pod krzyż. Tam oto Marya, męczenników Królowa. Jestże boleść jaka, coby się z Jej boleścią równała? A w katuszach swoich i Ona jaka cierpliwa.

A tobie narzekać już, bo głowa cię boli, bo cię w piersiach kłuje, bo cię dychawica trapi? Narzekanie to powiększa tylko twoje cierpienia, przed Bogiem cię obciąża i wszelaką ci odbiera zasługę. Bądźże więc roztropnym. I kiedy choroba i ciebie nawiedzi i do łoża przykuje, na krzyż wtedy podnieś oczy twoje, a stamtąd przyjdzie ci siła do znoszenia boleści, przyjdzie i pociecha jeszcze, jakiej świat we wszystkich rozkoszach i wygodach swoich sługom swym nie daje.

O jednem jeszcze w chorobie cięższej pamiętaj: uporządkuj zawczasu swoje sumienie. Wyspowiadaj się, przyjm wijatyk na drogę wieczności, przyjm i Olej święty ku zwyciężeniu nieprzyjaciela twej duszy. Bo tak chrześcijanin prawdziwy umiera. Proś więc Boga, abyś śmiercią nagłą nie umarł. Kiedy śpiewasz suplikacye, całem sercem wołaj: *Od nagłej a niespodziewanej śmierci zachowaj nas Panie.* Nie mów, jak to mówić zwykli ludzie światowi: śmierć nagła najlepsza, bo się człowiek nie męczy.

Słyszałeś zresztą, jak wielkie dobro nam choroba przynosi. Nie dosyć, że nas przed Bogiem usprawiedliwia, bo nas wyrywa od mąk czyścowych, ona jeszcze i cnót najpiękniejszych nas uczy. Inaczej wtedy świat nam wygląda, inaczej rozkosze jego, dostatki, honory. Cała marność światowa idzie nam wtedy na oczy, a wielka duszy naszej wartość, a nieba wielka, niepojęta chwała. Kiedyż to jednak się dzieje? Jeżeli się w chorobie woli Bożej chętnie poddajemy, jeżeli i cierpliwie znosimy boleści.

Przyjdzie i nam kiedyś chorować i długo może chorować. I daj Boże, aby tak było. Tak, tu mnie Panie pal, tu w kawałki kraj, naucz mnie tylko z wolą Twoją się zgadzać, naucz mnie znosić cierpliwie boleści mojej choroby. I tej jeszcze użycz mi łaski, abym świętymi Sakramentami zaopatrzony zeszedł z tego świata. Amen. *Ks. W. P.*

ZE ŚWIATA.

VIII.

Przed wyjazdem z Lourdes. — Kościół parafialny. — Grobowiec prałata Peyramale. — Ruiny »nowego kościoła« i ich przyszła restauracya. — Wrażenie towarzyskie w Lourdes. — Table d'hote. — Kapelanowie pracy. Assumpcyoniści i ich organizacya prasy katolickiej oraz pielgrzymek na Wschód. — Zamek w Pau. — Kościoły — Biarritz. — Kościół w lochu. — S. Sebastian. Różnica z Francya. Grzeczności i elegancya. — Kościoły hiszpańskie. — Wspaniałość obrzędów. — Pobożność ludu. — Królowa na *Salve.* — Msza marynarzy i wojska. — Żołnierz francuski i żołnierz hiszpański.

Przed wyjazdem z Lourdes rzucam jeszcze okiem na miasteczko w którem urodziła się i wyrosła cudowna dzieweczka, na ubogi i ciemny kościółek parafialny, w którem uczono ją katechizmu i dawano N. Sakrament, na grób świątobliwego prałata Peyramale, proboszcza Bernadetty. Grób ten leży w »nowym kościele« a raczej w jego ruinach. Wzniósłszy bazylikę N. Pannie po nad Grotą Cudu, ks. Peyramale postanowił zbudować drugą świątynię dla swej parafii. Człowiek mądry i praktyczny, przewidywał on przyszły rozwój miasteczka i chciał aby parafia wzmagając się miała swe duchowe ognisko nieustępujące rozmiarami i wspaniałością bazylice. Zrobił więc plan na wielką skalę i wzniósł mury oraz potężne filary romańskiej świątyni, mogącej kilka tysięcy osób pomieścić. Nie skończył jej. Trudności przyszły ze strony, z której najmniej można ich było spodziewać się. XX. Misyonarze nowej kongregacyi Niep. Poczęcia z Lourdes rozpoczęli z proboszczem wojnę. Fałszywa gorliwość o cudowną bazylikę kazała im obawiać się aby opodal nie stanął kościół, mogący z nią rywalizować. Jakby cokolwiek bądź mogło rywalizować z miejscem cudu!

Użyto wszelkich środków, napełniono goryczą ostatnie dni życia świątobliwego prałata, podzielono Lourdes i niemal Francyę katolicką na dwa wrogie obozy, Lasserre'a, genialnego historyografa N. P. z Lourdes i Jej sług, Bernadetty i Peyramale'a, wygryziono z Lourdes — i postawiono na swojem. Roboty zostały zawieszone. Mury stanęły pustką i rozpadają się w gruzach a w obszernej krypcie, skończonej za jego życia, spoczął dzielny proboszcz N. Panny z sercem zakrwawionem, nie oglądnąwszy końca swego dzieła. Zostały długi i zamiast żeby miała ruszyć budowa rosły one. Minęło dwadzieścia pięć lat i już wszyscy byli przygotowani na licytacyę i sprzedaż gruntu i murów, kiedy podczas eucharystycznego kongresu nastąpił zwrot. Przykuty do łoża śmiertelną chorobą biskup Billere podpisał w ostatnim dniu obrad układ, zapewniający odnowienie robót i gwarancyę pieniężną na dojście ich do końca. W ten sposób ustanie dotychczasowa anomalia: w wielkiem i arcykatolickiem Lourdes zupełny brak porządnego kościoła parafialnego i myśl X. Peyramale rostanie wreszcie spełnioną. Na grobie jego leżą wieńce kwiatów, niedawno złożone i tablice marmurowe na ścianach krypty, dziękują Maryi za łaski za przyczyną Jej sługi otrzymane.

Żal, ciężko, smutno stąd wyjeżdżać — ale trzeba. A były to dni tak miłe nawet pod względem światowym i towarzyskim! Iluż to ciekawych ludzi się poznało, ile ważnych nowych wiadomości otrzymało się od nich i wrażeń! Tu panowie z północnej Francyi opowiadają o przedziwnej organizacyi życia i ruchu katolickiego w tych stronach, tam jeden z »Kapelanów pracy« daje obraz działania tej nowej kongregacyi, która w robotniczych dzielnicach otwiera kaplice, domy mieszkalne, restauracye, kawiarnie i piwiarnie dla robotników aby ich w ten sposób zespolić z sobą i ochronić od gangreny, a równocześnie czasopismami, towarzystwami dla inteligencyi, wiecami, rozświeca, popiera i rozwija akcyę socyalną. Na innym końcu stołu brodaty Assumpcyonista opowiada o zainicyowanej przez jego współbraci zakonnych przedziwnej organizacyi prasowej, o dzienniku *La Croix*, rozchodzącym się w ośmdziesięciu osobnych wydaniach i milionie egzemplarzy, o pałacu, jaki dla swego centralnego biura prasy i redakcyi wznieśli w Paryżu OO. od Wniebowzięcia. Inny Assumpcyonista mówi o sławnych pielgrzymkach na Wschód, urządzanych przez to czynne zgromadzenie z tak ogromnem powodzeniem. Na tle dyskusyi w sekcyach krzyżują się opowiadania o różnych formach katolickiego życia i akcyi. Ośmiu amerykańskich biskupów wprowadza obcy pierwiastek w ten świat przeważnie francuski jaki się skupia wśród 400 gości naszego hotelu... Ale cóż — wszystko ma swój koniec, trzeba skończyć i z tem i opuszczać Lourdes.

Podróż po Francyi nie jest rzeczą ani łatwą, ani miłą.

Nie ma chyba na świecie (nie wyjmując osławionej powszechnie a niepoczciwie Hiszpanii) tak ohydnych wagonów, tak nieprzyjemnego towarzystwa, tak nieprzyjemnej służby kolejowej, takiego chaosu, zamieszania i zupełnej niedbałości o podróżnego. Już we Włoszech koleje zostawiają do życzenia; wobec francuskich są one idealne. Na dworcu żadnych wskazówek ani informacyi, pytani urzędnicy odpowiadają brutalnem »nie wiem«, choć wiedzieć i powiedzieć byłoby ich obowiązkiem. Pociągów stoi obok siebie sześć, ośm — ale nie sposób dopytać się, który dokąd idzie. Przytem ogólna niegrzeczność. Skąd się wzięło wyobrażenie całkiem przeciwne o Francuzach, nie mam doprawdy pojęcia, w każdym razie musiało ono wyjść od ludzi, którzy nigdy nie byli we Francyi.

W pociągu pierwsza klasa gorsza od naszej drugiej, a druga podobna do naszej trzeciej. Przechodnich wagonów wcale nie ma i kontroli żadnej. Każdy siada gdzie chce. Ponieważ zaś wagonów za mało, siada po dwanaście osób do przedziału i mam tę przyjemność, że w pierwszej klasie połowa podróżnych składa się z robotników, kładących nam bez ceremonii na kolanach swoje wory i narzędzia robocze i ćmiących obrzydliwe cygara. Mają oni bilet trzeciej ale wolą jechać pierwszą. Nie raz zresztą piąta kurya we Francyi musi jechać pierwszą klasą, ponieważ wszystkie lepsze i szybsze pociągi w tym demokratycznym kraju mają tylko tę jedną klasę.

Zatrzymuję się w Pau, jednem z najpiękniejszych miast południa. Stolica Henryka IV. leży na górze panującej nad malowniczą okolicą. Szerokie widnokręgi wyglądają jak ogród olbrzymi. Miasto eleganckie, wesołe, w zimie pełne Anglików. Piękny posąg króla Henryka cudem jakimś oszczędzony przez radykałów — paryska municypalność oddawna by go zastąpiła Robespierrem — wspaniałe hotele, parę bardzo imponujących nowych kościołów, wreszcie królewski zamek. Ten ostatni odrestaurowany stylowo, utrzymany dobrze, pełen interesu. Mnóstwo pamiątek z czasów Joanny d'Albret, matki Henryka IV. i z młodych lat tego ostatniego. Jego kołyska, łoże, biurko, odziez — są też pamiątki i po innych królach. Uderzają tylko małe rozmiary sal: w wielu naszych wiejskich dworach szlacheckich znaleźć możnaby daleko obszerniejsze. Znać malutki to był i bardzo ubogi ten dwór Antoniego Burbona w Nerac i Pau — królewski tylko z imienia. Szczegół charakterystyczny przy tym królewskim zamku jest przyczepiona później kaplica ale tak malutka i nikła, że wygląda za wejście do piwnicy albo jak przybudowka na jakieś rupiecie. Wspaniałomyślnym fundatorem tego nie — domu Bożego, ale chyba kurnika, był Ludwik Filip, król mieszczański, a Napoleon III. choć z wielkim kosztem zamek odrestaurował, nie pomyślał o zastąpieniu tego kurnika godniejszym przybytkiem. I cóż dziwnego, że takich monarchów zmiotła bez śladu karząca dłoń sprawiedliwości Bożej?

Kościoły św. Marcina i św. Jakóba mogłyby być ozdobą Paryża. Wzniesione przed trzydziestu laty w tym wczesnym ostrołukowym stylu, tak we Francyi dobrze rozumianym i tak wytwornie traktowanym, są przedziwnie lekkie i urocze, istne cacka. Uważałem to nieraz, że gotyk u Niemców jest zawsze zimny i sztywny, jakby protestanckim duchem owiany. Zewnątrz jeszcze ujdzie, wnętrze zato wprawdzie polichromią i witrażami zdobne, ale tak zupełnie nagie i puste, ze aż dreszcz przechodzi. We Francyi inaczej. Posiadają tam w wysokim stopniu zmysł ornamentacyi. Nie przeładowując kościoła, umieją go zapełnić, przerwać monotonną jednolitość linii, ożywić najsurowsze architektoniczne formy. Dopomaga do tego bogactwo i hojność Francuzów. W kościołach niemieckich czuć, że przy planie i kosztorysie liczono się z każdym groszem, że chodziło o to aby zająć budową przestrzeń jak największą wydając jak najmniej. Tu przeciwnie jak w wiekach średnich artysta ma wolną rękę; może zrobić każdy szczegół z zamiłowaniem, może mnożyć ornamenta i dodatki, byle podnieść wrażenie całości.

U św. Jakóba trafiłem na żałobne nabożeństwo, urządzone widocznie przez członków jakiegoś męskiego stowarzyszenia. Panów było tez w kościele dosyć a zachowanie ich poważne i skupione. W ogóle zaznaczyć muszę, dla wytłumaczenia pewnej sprzeczności pomiędzy dwoma krzyżującemi się wciąż we Francyi wrażeniami; niewiary ogólnej i bardzo czynnej wiary u niektórych, że warstwy średnie i wyższe są w znacznej części religijne we Francyi; niereligijnym jest lud. Wyższe warstwy wychowują synów przeważnie w konwiktach i szkołach katolickich a nawet zakonnych; praca i rozum wychowawców wpaja w młode dusze zapas wiary, który mimo straszliwej demoralizacyi ogarniającej całą Francyę w latach późniejszych nie zamiera, owszem, ożywia się walką i prześladowaniem sekciarzy. Że zaś Francuz jest gorący z natury i nic na pół nie czyni, stąd w tej połowie inteligencyi, należącej do katolickiego obozu, większy znacznie niż u nas procent ludzi, stwierdzających wiarę czynem, gotowych dla niej poświęć czas, pieniądz a nawet życie. Dodajmy do tego duchowieństwo oddane wyłącznie sprawie Bożej i niemające jednej myśli dla siebie, duchowieństwo w całości takie, jakiemi u nas są nieliczne, świecące innym świątobliwością jednostki, a będziemy mieli tajemnicę rozwoju dzieł katolickich we Francyi pomimo jej pustych kościołów i zgangrenowanych mas ludowych.

Nie widziałem w Pau żadnego starego kościoła — muszą być oczywiście, ale gdzieś w bocznych ulicach. Pięknemi zaś są jeszcze kościół Jezuitów, z zamurowanem wejściem i procesyą pobożnych idących pobocznemi drzwiami przez klasztorny kurytarz; Karmel cały w kwiatach i kościół nieustannej Adoracyi, należący do »Dames Réparatrices« podobnych do oblubienic w swych powłóczystych białych szatach i welonach. Oba ostatnie kościoły leżą wśród ogrodów i zieleni, w nowej dzielnicy will i podmiejskich pałacyków.

W Biarritz jest bardzo drogo, bardzo nudno i mustyki niemiłosiernie kąsają. Jest to sezon »hiszpański« — plaża zapełniona towarzystwem dość mieszanem a z moralnością niemającem nic wspólnego. Kąpać się poprostu nie sposób. Przechodzenie w trykotach kąpielowych z nagiemi rękami i nogami po biodra wśród roju kobiet bądź spacerujących bądź także w kąpielowych strojach, jest dla nieprzywykłego w ogóle żenującem, a dla księdza wprost niemożliwem. Uciekam więc z Biarritz, które tem zapisało się w mojej pamięci, że po raz pierwszy widziałem tam kościół i odprawiałem mszę — w lochu. Parafia »elegancka« nad morzem nie ma kościoła. Zaczęto wprawdzie budowę — i szczęśliwie dokonano wznoszenia fundamentów pod którémi zasklepiono kryptę grobową. Na dalszą robotę nie stało funduszów. Nabożeństwa więc odbywają się w lochu ale z właściwą Francuzom wystawnością i dziwnie wygląda kontrast postrojonych pań na aksamitnych klęcznikach, chłopców w jedwabiach i koronkach przy ołtarzu, szwajcara złoconego na wszystkich szwach — z niskiemi piwnicznemi sklepieniami i wejściem z desek zbitych w trójkąt nad poziomem tak jak do wiejskiego loszku w ogrodzie.

Bajonna sąsiadująca z Biarritz, ma pyszną katedrę nieskończoną ale budującą się wciąż dzięki hojnemu zapisowi na ten cel jednego z mieszkańców miasta. Mijam ją jednak tylko i spieszę do S. Sebastian.

S. Sebastian — to hiszpańskie Biarritz, ale o ileż odmienne od francuskiego, jak nieskończenie piękniejsze i wspanialsze. Tylko dwie godziny różnicy — a już tu świat inny całkiem. Naprzód grzeczność po brutalności francuskiej uderzająca tem milej, odmienna zarówno od interesowanej usłużności Włocha jak od niezgrabnej i trochę wścibskiej grzeczności niemieckiej, bardzo spokojna, pełna godności i taktu. I mówią, że pojedyncze narody nie różnią się dziś od siebie! Ależ między dwoma odroślami wspólnego romańskiego szczepu, francuzem i hiszpanem, jak znowu między hiszpanem a portugalczykiem jest przepaść! Widzi się to wszędzie: na kolei, na ulicy, w restauracyi, zwłaszcza w kościele.

San Sebastian położone jest cudnie. W Biarritz morza prawie nie widać, miasto piętrzy się w nieładzie na stoku góry, bez drzew, bez placów i przechadzek, bez publicznych gmachów. S. Sebastian zbudowane jest w szachownicę nad zatoką idącą w półkole, zwaną Concha (muszla). Z tyłu pasmo gór obszytych ciemną zielenią, mnóstwem pałaców, will i winnic. Nad morzem olbrzymie bulwary, pałace, spacery. Z pałaców złożone jest całe miasto, tak wykwintne, bogate, wesołe, jak żadne inne. Gmachy publiczne olśniewają przepychem. Co za porównanie z niesmacznem kasynem w Biarritz, ten istny zamek zaczarowany z marmuru, otoczony gajem pomarańcz i laurów, jakim jest najpiękniejsze w świecie kasyno w S. Sebastian! Na ulicach tłumy. Pyszne, wykwintne ekwipaże, elegancya ogromna. Bawi tu przez lato dwór i cały prawie high-life hiszpański, najbardziej elegancka i wyrafinowana arystokracya, jaka jest na świecie.

Co przedewszystkiem uderza, to kościoły. S. Sebastian ma 19.000 mieszkańców stałych, w lecie bawi drugie tyle

przejezdnych. Niedawno jednak była to mała mieścina, której dwa kościoły wystarczały aż nadto. Teraz wobec nowych potrzeb wybudowano nowe, ale ile i jakie! Nowy kościół Dobrego Pasterza we wspaniałym nadmorskim quartier jest większy od krakowskiej Panny Maryi, a tak bogaty, tak w każdym szczególe artystyczny, że trudno przyjść do siebie z podziwu. W Wiedniu wśród mnóstwa nowych świątyń ani jednej takiej nie ma, bo nawet Votivkirche choć bogatsza, tak obszerną nie jest. I ten kościół olbrzymi pełen w niedzielę ludzi. Najmniej 5.000 osób zebranych na mszy. Ten sam zresztą ścisk wszędzie. Inne kościoły mniejsze ale przecież bardzo wielkie i bardzo bogate. Kolegiata N. Panny z pysznym portalem bajecznie bogatym, nowy kościół św. Wincentego, klasztor Vera-Cruz, Karmel, kościół marynarzy, wspaniały kościół św. Ignacego i t. d. Kościołów zupełnie nowych sam zwiedziłem siedem nie mówiąc o kaplicach; a ileż klasztorów! Jezuici mają dwa domy, jedno kolegium z pensyonatem na przedmieściu, drugi dom w centrum miasta z wązką jak korytarz parterowy kaplicą, zawsze pełną pobożnych. Dokoła wspaniałego gmachu zakupili obecnie sąsiednie domy i będą budować kościół. Prócz nich kwitnący zakład naukowy mają Maryści, dalej Oblaci i jeszcze jakieś zgromadzenie hiszpańskie. Żeńskich klasztorów jest sporo — kilka klauzurowych, inne zgromadzenia przy szkołach, szpitalach i ochronach. Szczególniej często na ulicy spotykałem zakonnice jakiegoś hiszpańskiego zgromadzenia w długich, czarnych, muszlinowych welonach.

Nabożeństwa odbywają się bardzo wspaniale. Chóry są doskonałe w kilku kościołach — po francuskim męczącym trochę plain-chant robią one wrażenie bardzo miłe. Kler wszędzie liczny (choć nie ma katedry ani seminaryum) i ceremonie dokonywane z precyzyą i powagą. Nic podobnego do włoskich nabożeństw. Kościoły ciemne oświetlone są całe podczas mszy, wszystkie pająki zapalone, mnóstwo żyrandoli i kandelabrów dokoła ścian i ołtarzy. Robi to wrażenie magiczne, podniesione jeszcze przez niesłychane bogactwo ołtarzów, wotów i szat liturgicznych.

Publiczność tu jest wprost wzorową. Na świecie całym nie widziałem ludzi tak modlących się i prócz Polski, nigdzie nie widziałem ich tylu po kościołach. Mężczyźni są po stronie ewangelii i przez pół mszy klęczą nietylko na klęcznikach ale na ziemi, wszyscy na oba kolana i wszyscy z książką lub różańcem w ręku. I to nie tylko wieśniacy lub mieszczanie nie, wszyscy bez wyjątku a eleganckich paniczów między niemi moc. W kolegiacie są ławki dla panów z dworu królewskiego przed ławkami nie ma klęczników tylko poduszki na ziemi i sam widziałem tych dworskich dygnitarzy klęczących od prefacyi do komunii i modlących się w sposób budujący.

Królowa była przy mnie na *Salve* w dwóch kościołach: Vera Cruz i w kolegiacie. Byłem przy tem nabożeństwie w ostatnim kościele. O 7 wieczorem stał przez całą ulicę wyciągnięty szpaler wojska, u progu cały sztab dygnitarzy. Po stronie ewangelii urządzony był tron. Królowę i króla wprowadziło duchowieństwo pod baldachimem, poczem odbyło się dziwne nabożeństwo, bo na chórze przez pół godziny śpiewacy urządzili na włoski sposób rodzaj koncertu duchownego, podczas którego księża siedzieli przy ołtarzu, a na końcu celebrans odśpiewał oracyę: *gratiam tuam*. Wystawienia ani benedykcyi nie było wcale i całe nabożeństwo robiło w skutek tego zapewne wrażenie czegoś połowicznego i nieprzemawiającego do duszy. Ale tylko ono jedno. Inne, które widziałem, były bardzo poważne i przejmujące zwłaszcza dzięki pobożności ludu.

Z przyjemnością byłem na mszy marynarzy i na mszy wojskowej. Marynarze przybyli pod przewodnictwem oficera do portowego kościoła i na komendę klękali przez część mszy. Wojsko szło jak u nas z muzyką i sztandarem rozwiniętym — w kościele muzyka milkła i tylko na podniesienie rozlegała się komenda i fortissimo trąb i kotłów.

Żołnierz hiszpański po zdegenerowanym i poprostu wstrętnym żołnierzu francuskim robi bardzo miłe wrażenie. Są to mali chłopcy krępi, silni, z twarzą podobną do brzoskwini, poczciwemi oczyma i wesołym uśmiechem. Dyscyplina jest widoczną, niemniej jak uszanowanie dla księży. W święto nie widać tu wcale włóczenia się ich po szynkach i spacerach ani też gruchania z kucharkami po sieniach domów i rogach ulic. I podczas, gdy o kilka mil żołnierz francuski brudny, przewalający się z nogi na nogę z rękami w kieszeniach, z cygarem w ustach i czapką zsuniętą na tył głowy, z bezczelnym, cynicznym wyrazem twarzy, nieraz z wachlarzem w ręku włóczy się co noc po bulwarach, napełnia kawiarnie i szynki i bez ceremonii pije absynt publicznie z nierządnicami, żołnierz hiszpański elegancki, zwinny, grzeczny, nieledwiebym powiedział dystyngowany, robi wrażenie studenta z bardzo dobrego domu i z bardzo dobrym układem.

+

Sprostowanie.

Polemizując z Ks. Gadowskim w poprzednim numerze *Gazety*, zapomnieliśmy jak na śmierć, ze w »Kronice kościelnej« z 1. czerwca b. r. (str. 174) między wzmianką o synodzie południowo-amerykańskim a wiadomością o chińskim edykcie tolerancyjnym był taki ustęp:

W obec trudności, z jakiemi walczy prasa katolicka w naszym kraju, dobrze jest porównać nasze stosunki z obcymi. Nie mówimy o Niemczech, w których każde miasteczko ma swój katolicki organ, ani o Włoszech, w których energia Leona XIII. stworzyła tak potężną i tak doskonałą organizacyę prasy — ale nawet w biednej, przez masonów opanowanej Francyi spotykamy 571 pism katolickich. Z nich jest 91 pism codziennych, 365 tygodniowych, 82 miesięcznych. Każda dyecezya francuska posiada swoją Semaine religieuse, która obok biskupich rozporządzeń zawiera obfity polityczny i kronikarski materyał. Słynny dzienniczek La Croix, wydawany przez Asumpcyonistów w Paryżu, ma blisko sto edycyi prowincyonalnych i milion czytelników W samym Paryżu wychodzi 13 dzienników, 14 tygodników. 18 revues i 60 miesięczników katolickich. Obrachujmy się wiele robimy my, w kraju mającym siódmą część katolickiej ludności we Francyi. W Krakowie i Lwowie dwa dzienniki zasadniczo katolickie (*Ruch i Rusłan*), pięć dla katolicyzmu przyjaznych *(Czas, Głos Narodu, Gazeta Narodowa, Dziennik Polski, Przegląd)*, kilka pism peryodycznych: *Krzyż, Jedność, Łączność, Nowy Dzwonek, Posłaniec, Misye. Przegląd powszechny, Dzwonek S Franciszka, Głos S. Antoniego, Róża duchowna*, na prowincyi: *Echo przemyskie* i parę innych dzienników. *Misyonar bazyliański i Posłannyk ruski* oraz dwa czasopisma wydawane przez X. Dąbrowskiego, wreszcie *Wiadomości Salezyańskie* - - ogółem jakich 25 pism: to bardzo, bardzo mało.

Na żądanie ks. Gadowskiego przytaczamy dosłownie ten ustęp i stwierdzamy: 1. że w roku bieżącym *Gazeta kościelna* ogłosiła artykuł (jeśli pobieżną i epizodyczną notatkę kronikarską »artykułem« nazywać wolno), w którym wyliczyła katolickie pisma w Galicyi; 2. że w spisie tym *Dwutygodnika katechetycznego* nie ma; 3. że pomyliliśmy się, przecząc faktom, pod 1. i 2. wymienionym.

Jednocześnie zauważamy, ze i ks. Gadowski nie dość dokładnie przedstawił stan rzeczy, gdy, przeprowadzając przeciw nam dowód nieżyczliwości, twierdził, iż *Gazeta* wyszczególniła wszystkie wydawnictwa katolickie w Galicyi. Wymieniła ich wiele, lecz nie wszystkie. W spisie powyższym napróżno szukamy n. p. — *Gazety kościelnej*, a jednak, podając suche zestawienie nazwisk, można było to uczynić bez obrazy skromności własnej.

Co z tego wynika?

To, że nie mogąc stałego współpracownika i przyjaciela naszego podejrzywać o nieżyczliwość względem *Gazety kościelnej*. nie możemy też pomówić go o nieżyczliwość względem *Dwutygodnika* na tej podstawie, że (wraz z *Gazetą*

kościelną) opuścił *Dwutygodnik* w swym, jak ks. Gadowski się wyraża, »artykule«. Rzecz tłómaczy się poprostu w ten sposób: kronikarz nasz chciał cyfrowo wykazać, ile u nas pracuje się piórem nad uświadomieniem katolików: w tym celu spisał i nazwał po imieniu te peryodyczne publikacye, które działają na szerokie masy ludu naszego i inteligencyi, katolickie zaś pisma, obliczone na ciasne i zamknięte kółka, pominął dla tego, że nie są probierzem i miarą ruchu katolickiego w całem społeczeństwie.

KORESPONDENCYA.

W parafii rz. kat. w Założcach odbyła się missya parafialna pod kierunkiem OO. Missyonarzy od 16 września do 3. października osobno dla kobiet, osobno dla dziewcząt, młodzieńców i mężczyzn. Już sam podział missyi na cztery stany, dotychczas na prowincyi mało praktykowany, okazał się w skutkach nadzwyczaj zbawiennym, nietylko ze względu na zastosowanie nauk do wieku i płci, ale nadto dlatego, że w ten sposób unika się zwykłego w czasie missyi natłoku. Ten podział na cztery stany jeszcze z tego względu jest godnym polecenia, że wszyscy bez wyjątku mogą korzystać, unika się zamieszania w gospodarstwie, bo gdy jedna część członków rodziny zajęta missyą, drudzy pracują w polu. To też nic dziwnego, że w Założcieckiej parafii przystąpiło przeszło 4.000 wiernych w czasie missyi do spowiedzi i komunii św., a nasi niestrudzeni OO. Missyonarze pod kierunkiem O. Franciszka Kamińskiego upadali prawie ze znużenia, chcąc zaopatrzyć duchowne potrzeby wiernych.

Potrzebę missyi parafialnej w Założcach stwierdza i ta okoliczność, że w ostatnich mniej więcej 10 latach utracił w tej parafii rz. kat. obrządek 498 dusz, z okazyi missyi część pewna wróciła do macierzystego obrządku.

To też niech mi będzie wolno na tem miejscu złożyć Przew. Ojcu Kamińskiemu z serca: »Bóg zapłać« za tę gorliwą, niezmordowaną pracę nad biedną opuszczoną parafią w Założcach. *Ks. J. Czarkowski adm.*

Bibliografia.

Kilka uwag o stanowisku spowiednika zakonnic napisał ks. N. Kraków, 1899. str. 16.

Jest to mała rozprawka, w której autor oparty o powagę najznamienitszych teologów, tak dawniejszych (św. Alfons i Franciszek Salezy), jak nowszych (Lehmkuhl, Scavini, Meynard itd.) rozwija poszczególne ustępy dekretu Stolicy św. z dnia 17. grudnia 1890 r., aby uzasadnić swą tezę, że Kościoł widzi w spowiedniku zakonnic także *kierownika dusz*. Zatem dyrekcyi jego, bez żadnej ujmy dla dyrekcyi przełożonej Zgromadzenia, powinny być poddane wszelkie objawy sumienia i to, co jest tych objawów źródłem, więc nie tylko czyny zewnętrzne, lecz i czyny wewnętrzne, które są zazwyczaj tamtych początkiem, czyli: cały wewnętrzny stan duszy. Autor nie zapoznaje przytem wcale, że spowiednik taki powinien mieć należyte uzdolnienie, znać dobrze życie duszy wnętrzne i wszelkie drogi, któremi ono idzie, a niemniej dobrze rozumieć ducha zakonnej reguły, której członków ma być kierownikiem. W szczególności wyjaśnia autor zdanie św. Franciszka Salezego o spowiednikach i posługuje się, dla uzasadnienia swej tezy, dekretem Kościoła o częstszem przystępowaniu do Komunii św.

Tendencya, ku której autor zmierza za pomocą tej broszurki, dobywa się ze słów końcowych, by »przełożone Zgromadzeń zakonnych spowiednika, pojmującego życie wewnętrzne i mającego zrozumienie życia zakonnego, nie usuwały od kierownictwa dusz ani nie zabraniały zakonnicom (co się — wedle relacyi autora — nie mekiedy zdarzać), by się otwierały przed nim w konfesyonale w wewnętrznych potrzebach swych dusz, gdyż takie postępowanie nie zgadza się z nauką teologiczną i z powszechną w tym względzie praktyką Kościoła«.

Sama treść tej broszurki nadaje się do wiadomości i zastosowania dla spowiedników zakonnic. *X. Jougan.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Przeznaczeni: ks. Nicołek Józef do Pomorzan ks. Moczarowski Antoni do Hałuszczyniec.

Jurysdykcye otrzymali: O. Żugaj Otto i O. Zmarz Hieronim z Zakonu OO. Bernardynów, nadto ks. Okulicki Wawrzyniec katecheta szkoły żeńskiej w Kołomyi.

Konkurs. Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę katechety w c. k. seminaryum nauczycielskiem męskiem w Sokalu. Ponieważ liczba godzin nauki religii według rz. kat. obrządku wraz z egzortą wyniesie tylko 12 względnie 14 tygodniowo, przeto katecheta będzie zobowiązany udzielać jeszcze innych przedmiotów naukowych aż do osiągnięcia pewnej liczby godzin tygodniowej nauki, przepisanej w §. 67. statutu egzaminacyjnego seminaryów nauczycielskich.

Podania udokumentowane i zaopatrzone w tabele stosunków służbowych, sporządzoną na przepisanym formularzu (Qualificationstebelle) w języku niemieckim i polskim, należy wnosić do Prezydyum c. k. Rady szkolnej krajowej za pośrednictwem przełożonej władzy, najpóźniej do 20. października b. r.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks Jan Solak z Siedlec do Mszany, ks. Ignacy Mordarski z Radgoszczy do Siedlec, ks. Andrzej Polek z Grybowa do Wojnicza, ks. Hieronim Błażyński z Mszany do Zgórska.

Administratorem osieroconej parafii w Domosławicach został ks. Władysław Kopernicki, wikary z Wojnicza.

Konkurs na probostwo w Domosławicach rozpisany do 8. listopada.

Ks. Władysław Naturski, były wikary w Łękach dolnych, wyemigrował do Ameryki północnej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.**

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.